

Grzegorz Przebinda*

Ody w lutym 1987 r. przeprowadzałem w Paryżu wywiad z Natalią Gorbaniewską, nie zadałem jej - a szkoda - ani jednego pytania o Ukrainę. Jednak sama Natasza - wtedy już zastępczyni Władimira Maksimowa w paryskim, solidarnym z całą Europą Wschodnią, Środkową i Zachodnią kwartalniku „Kontynent” - parokrotnie podczas rozmowy do palących tematów ukraińskich wracała.

Była już wtedy sygnatariuszką proukraińskiego apelu Rosjan na emigracji opublikowanego w paryskiej „Kulturze” (maj 1977), a zaraz potem i w „Kontynencie”. Końcówka apelu brzmi do dziś wyjątkowo dobitnie: „Wzywamy ze szczególnym naciskiem rosyjski ruch opozycyjny w ZSRR i rosyjską emigrację polityczną do umacniania i pogłębiania współpracy z bojownikami o niezależność Ukrainy”.

Mówiąc o wielonarodowym ruchu dysydenckim w ZSRR, Gorbaniewska podkreślała wielką rolę, jaką odegrali w nim obrońcy praw człowieka w ówczesnej radzieckiej Ukrainie. Przywoływała z bólem ukraińskiego poetę Wasyla Stusa, który 4 września 1985 r. umarł podczas głodówki w więzieniu w łagrze permskim. Skądinąd było to - co do dnia! - 20 lat po apelu Stusa w obronie więźniów politycznych w kijowskim kinie Ukraina...

Sama Natasza w 1987 r. podkreślała, że jedną z dwóch podstawowych dla jej pokolenia lektur o prześladowaniu obrońców praw człowieka w radzieckiej Ukrainie i radzieckiej Rosji w latach 1965-67 było samizdatowe „Mądremu biada” (1967) Władimira Czornowila po ukraińsku, za które autor zapłacił trzyletnim pobytom w łagrze (potem było jeszcze kolejne 14 lat).

Druga zaś wspomniana przez Gorbaniewską w tym samym kontekście książka, o dysydentach rosyjskich, została wydana w podziemiu w 1967 r. przez Rosjanina Anatolija Marczenkę pod tytułem „Moje świadectwa”. (Był on jednym z nielicznych robotników w ruchu dysydenckim, który w dodatku twierdził, że wielki wpływ na jego rozwój ideowy wywarła lektura „Mistrza i Malgorzaty” i „Wspomnień” Nadieżdy Mandelsztam).

Gorbaniewska nie zapominała też o Waleriju Marczence - kolejnym Ukraińcu - też dysydencie i łagierniku, ale zarazem filologu i tłumaczu. W latach 1973-81 przebywał w łagrach permskich i na zesłaniu w Kazachstanie, gdzie zdołał przetłumaczyć z angielskiego na ukraiński: „Deklarację niepodległości” Jeffersona, poezje Roberta Burnsa czy Williama Butlera Yeatsa, jak też prozę Edgara Allana Poe.

Po drugim aresztowaniu, już w październiku 1983 r., Walerij Marczenko został przetransportowany z obozów permskich do szpitala więziennego w Leningradzie, gdzie zmarł w październiku roku następnego. Były to jeszcze czasy dogorywającego genseka Czernienki. A Anatolij Marczenko (zbieżność nazwisk przypadkowa) zmarł w łagrze 8 grudnia 1986 r., już za czasów Gorbaczowa.

W sierpniu 1968 r. Gorbaniewska wyszła na pl. Czerwony m.in. wraz z drugą żoną Anatolija Marczenki Łarisa Bogoraz-Bruchman, z którą była serdecznie zaprzyjaźniona. Nasza paryska rozmowa z lutego 1987 r. miała miejsce niecałe dwa miesiące od śmierci Marczenki w łagrze w Czystopolu w Tatarstanie. Usłyszałem wtedy takie wyznanie:

„Tak bardzo żałuję, że nie byłam obok Łarisy, gdy umarł Tola... Łarisa dla mnie to nie tylko żona Marczenki i obrończyni praw człowieka, lecz przede wszystkim przyjaciel, najukochańszy w świecie”.

A jednocześnie obciążała za tę śmierć wchodzącego na centralną scenę polityczną Gorbaczowa. Stwierdziła wręcz, że „czasy Gorbaczowa niczym istotnym od stalinowskich się nie różnią”. Potem już takich rzeczy nigdy na szczęście nie powtarzała, wszak jeszcze w grudniu 2005 r. w opublikowanym w „Wysokich Obcasach” pasjonującym wywiadzie dla Joanny Szczęsnej i Anny Dodziuk mówiła:

„Od początku miałam nieufny stosunek do Gorbaczowa (...) i do dziś jestem pewna, że on chciał ocalić komunizm, a jego reformy to miały być ćwierćreformy, chodziło mu tylko o to, by ZSRR znów stał się imperialną potęgą. Ale się przeliczył. I tyle jego zasługi, że nie umiał dobrze liczyć”.

Mnie samemu znacznie bliższe jest jednak to, co usłyszałem w listopadzie 1994 r. od wielkiego Bułata Okudźawy podczas rozmowy w jego moskiewskim mieszkaniu w Bezbożnym Pierieulku:

„Kiedyś Gorbaczowowi ludzie postawią pomnik. Czy tego chciał, czy nie - dokonał jednak rzeczy wielkiej. Dzisiejsze losy Europy, Polski, Rosji są związane z jego imieniem...”. Choć „być może nie chciał tego i wyszło mu przypadkowo”.

Gdy jeszcze jesienią 1990 r. Gorbaniewska przyjechała do Krakowa, w wywiadzie - jaki przeprowadziliśmy wspólnie z dzisiejszym znanym profesorem historii Andrzejem Nowakiem dla „Czasu Krakowskiego” - skrytykowała w kontekście Gorbaczowa również i postawę swojego skądinąd przyjaciela Adama Michnika:

„Dziwi mnie jego szaleństwo na punkcie Gorbaczowa. Wiem, że Adam zawsze popierał wszystkie ruchy wolnościowe, które wiele lat temu rozdzieliły się w Związku Sowieckim. (...) Może Michnik wyobraża sobie, że Gorbaczow jest potajnym przywódcą tamtych ruchów? Jeśli tak jest, to myślę, że Adam się myli. Im bardziej będzie w to brnąć, tym bardziej będzie to niebezpieczne.

Chociaż (...) na szczęście Adam jest człowiekiem dość emocjonalnym i porywczym, a przy tym uczciwym. Gdy zrozumie swą pomyłkę, powie o tym głośno. Pytanie - czy zrozumie?”.

No cóż... cała Natasza!

Z kolei o drugim polskim heroldzie pieriestrojki, Andrzeju Drawiczu, pisała w roku 2006 już w „Nowej Polsce”, że pod koniec lat 80. zaczął on „pod niebiosy wysławiać Gorbaczowa”, a jego ówczesne teksty w „Tygodniku Powszechnym” traktowała jako „niepowstrzymaną, choć może i szczerą, ale jednak dezinformację”.

Dodawała wszak, że choć Drawicz „rozpowszechniał w »TP« szkodliwy punkt widzenia”, to jednak, gdy spotkali się w Warszawie w roku 1990, nic mu w tej kwestii nie powiedziała: „Byliśmy w końcu starymi przyjaciółmi, więc po co?”.

Ciekawe, czy poznała opublikowany już rok później w „TP” tekst Drawicza, gdzie pisał on o „moralnie dwuznacznej emigranckiej ANTYPIERESTROJKOWEJ gorliwości Natalii Gorbaniewskiej i Michaila Hellera”. Sądzę, że jednak nie, bo w innym razie na pewno by się na Drawicza śmiertelnie obraziła, a nic mi o tym nie wiadomo. A przecież spotykałem się z Nataszą już po tej dacie wielokrotnie, goszcząc ją pod swym dachem w Krakowie, a i samemu mieszkując u niej w Paryżu, widząc się z nią również parę razy to w Warszawie, to Lublinie.

11. rocznica śmierci Natalii Gorbaniewskiej (2)

Wszystkie miłości dzielnej Nataszy

Miałam paszport sowiecki,
potem uchodźczy, wreszcie polski.
Ale zawsze byłam poetką rosyjską

Wręcz przeciwnie, w 1997 r. przetłumaczyła i opublikowała z własnej inicjatywy w emigracyjnej „Russkiej Myśli” mój esej żałobny z „Tygodnika Powszechnego” o Andrzeju, „Pielgrzymy urzeczony”.

Z Michnikiem Gorbaniewska zaprzyjaźniła się jeszcze w 1976 r. w Paryżu, jak sama wspominała, podczas węgiersko-polskiego sympozjum „1956-1976”. W 2004 r. w rozmowie z Karoliną Ziolo-Pużuk mówiła:

„W kwietniu 1977 r. Michnik szykował się do powrotu i zapytał mnie: »Czy zadedykujesz mi wiersz, jeśli mnie aresztują?«. Powiedziałam: »Tak. Pierwszy wiersz, który ułożę«. I rzeczywiście, aresztowano go (...). A ja wywiązałam się z obietnicy”.

Napisała notabene „Trzy wiersze dla Adama Michnika” opublikowane w „Kontynencie”, na polski przetłumaczone przez Wiktora Woroszyłskiego, którego uważała niezmiennie aż do śmierci za swego największego polskiego przyjaciela. Tyle że i on bynajmniej nie zawsze się z Gorbaniewską zgadzał.

Sam byłem naocznym świadkiem, jak w 1990 r. nadesłał do Paryża, do Iriny Iłowajskiej-Alberti, szefowej „Rus-

skiej Myśli”, wielce krytyczny list o tekstach Nataszy z pasją odrzucającej wówczas polski Okragły Stół. I wysławiającej pod niebiosy wyłącznie Solidarności Walczącej Kornela Morawieckiego.

O tym też trzeba dziś pamiętać, zwłaszcza gdy słusznie przypominamy teksty Gorbaniewskiej publikowane w stanie wojennym, a wydane potem w książeczce „Niezlomna Polska na stronach »Russkiej Myśli«” (1984).

Borysa Jelcyna, pierwszego prezydenta Rosji, Natalia Gorbaniewska przyjęła w 1991 r. całym sercem i rozumem - tak jak jej szefowa Irina Iłowajaska-Alberti i cała redakcja „Russkiej Myśli”.

Gdy w październiku 1993 r. Jelcyn rozprawił się krwawo z Radą Najwyższą - ówczesnym, bądź co bądź, parlamentem Rosji - Gorbaniewska, znowu wraz z towarzyszącymi z „Russkiej Myśli”, nie tylko go poparła, ale wręcz okłaskiwała. Uważała bowiem konsekwentnie aż do śmierci, że było to już drugie, po tym z sierpnia 1991 r., stłumienie przez Jelcyna komunistycznego puczu.

Czyniła tak skądinąd zdecydowanie wbrew Władimirowi Maksimowowi, niegdysiejszemu swemu szefowi w „Kontynencie”, tak samo jak przeciw lewicującemu liberalowi Andriejowi Siniawskiemu, którego na emigracji - idąc śladami Maksimowa i Solżenicyna - zawsze ostro zwalczała.

Gdy Andriej Donatowicz w październiku 1993 r. przybył z żoną Marią Rozanową do Krakowa, a my z Andrzejem Romanowskim - dziś znanym profesorem polonistą - przygotowaliśmy z nimi wywiad „Gdy państwo depce prawo” dla „Tygodnika Powszechnego”, usłyszeliśmy od samego Siniawskiego:

„Tygodnika »Russkaja Mysl« ja już teraz czytać nie mogę. Bo choć jest on obecnie jedyną emigracyjną gazetą rosyjską w Europie, to jego obecna linia - tak ostentacyjnie projekcyjnowska - bu-



dzi we mnie zdecydowany sprzeciw. (...) Pytają mnie czasem dziennikarze: »A może Rosja nie jest stworzona do demokracji?«. Dopuszczam taką możliwość. Ale nawet i wtedy inteligentka mniejszość winna stać za demokracją. Być może polityka Jelcyna okaże się skuteczną, ale co z tego? Moje sumienie i tak każe mi nadal być przeciw jego metodom».

Nie dziwota, że Gorbaniewska po przeczytaniu tego natychmiast do mnie zadzwoniła, pytając dramatycznie: „Dlaczego?”. I żądając kategorycznie, aby i jej dać prawo głosu w czytanim przez nią systematycznie „TP”.

Przeprowadziłem w odpowiedzi trzeci i już ostatni w życiu wywiad z Nataszą, zapisany niedługo po wyborach parlamentarnych w Rosji w grudniu 1993 r. Wygrała je wchodząca na scenę neofaszystowska Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji z Żyrinowskim, więc jedno z moich pytań brzmiało: „A może mają rację ci, którzy nie wierzą dzisiaj w szansę demokracji dla Rosji?”.

W odpowiedzi usłyszałem: „Trzeba uczyć się demokracji w biegu, nic innego Rosji nie pozostaje. Jeżeli zaś nie wierzymy w możliwość zaistnienia demokracji w Rosji, to konsekwentnie nie możemy wierzyć w jej skuteczność w jakimkolwiek innym postkomunistycznym kraju (...). To przecież jest pierwszy, ale nie ostatni parlament wybrany w wolnych wyborach”.

No bo skąd mogła Natasza przewidzieć, że pełniący na początku funkcję blazna Żyrinowski stanie się niebawem właścicielem 10 proc. głosów podczas każdego wyborów, a w czasach Putina już jawnie będzie śmiertelnym wrogiem Ukrainy, Polski i całej Europy z Ameryką. I wreszcie, że 22 grudnia 2021 r. będzie publicznie namawiał Putina w Dumie, by ten wszczął „wojnę prewencyjną” przeciw Ukrainie - i to 22 lutego 2022 r. o czwartej nad ranem, bo „nigdy więcej nie może się powtó-

• **Natalia Gorbaniewska w karcerze byłego obozu w Permie, rok 2008.**

FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

rzyć 22 czerwca tamta czwarta rano [1941 r., gdy Hitler napadł na ZSRR]. Lepiej niech już będzie 22 lutego 2022 roku, też czwarta rano”.

Zaledwie dwa dni później tak się stało.

W lutym 1994 r. Natalia mówiła w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego”, że „o Polsce pisała w tych latach, gdy wydarzenia tu zachodzące miały podstawowe znaczenie dla całego obozu socjalistycznego”. A kiedy uznała, że „dzięki Bogu Polska stała się normalnym krajem”, pisać o niej mogła zdecydowanie mniej.

Jednak i to zmieniło się jesienią 1999 r., gdy Jerzy Pomianowski - niedawny emigrant, współpracownik paryskiej „Kultury”, zarazem wybitny tłumacz, m.in. Solżenicyna i Babla - przyjechawszy do Krakowa, zaprosił ją do udziału w kolegium redakcyjnym powołanej właśnie do życia „Nowej Polszy”, gdzie pozostawała aż do śmierci 29 listopada 2013 r.

Gdy 24 października 2008 r. przyjmowała w Lublinie doktorat honoris causa UMCS, list gratulacyjny przysłał prezydent Lech Kaczyński. Wyrażał Gorbaniewskiej wielkie uznanie „za inspirujące świadectwo”, czyniąc to „jako działacz dawnej antykomunistycznej opozycji demokratycznej oraz prezydent RP”. I dodawał (było to już po jego pamiętnym wystąpieniu w Tbilisi 12 sierpnia 2008 r. podczas inwazji Rosji na Gruzję): „Życzę wielu lat satysfakcjonującej, owocnej pracy na rzecz wzajemnego poznania i zbliżenia między narodami polskim i rosyjskim”.

Pomianowski zaś powiedział w laudacji, że Gorbaniewska w pełni zasłu-

guje na tytuł, bo „już tylko posłowie do książki »Dwunasta w południe« spełnia wymogi wzorowej pracy naukowej”.

Ja sam - jako członek bliskiej Nataszy „łóży filologów” - muszę podkreślić, że książką tą nie tylko uwieczniła demonstrację w obronie Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. na pl. Czerwonym, ale w ogóle uratowała od zapomnienia. Tak jak to słusznie podkreślało podczas procesu w lipcu 1970 r. oskarżenie: oto z mało istotnej awantury grupki szaleńców ta „schizofreniczka bezobjawowa” uczyniła wydarzenie na skalę planetarną. Scripta manent.

Dodać należy, że miesięcznik „Nowa Polska”, kontynuujący tradycję „Kultury” i „Kontynentu”, Pomianowski założył na wyraźne życzenie Giedroycia w duchu propagowania idei porozumienia polsko-rosyjskiego, przy zachowaniu trwałej niepodległości Ukrainy, Litwy i Białorusi.

Gorbaniewska była w tym kolegium - w którym sam miałem zaszczyt uczestniczyć z woli Pomianowskiego - osobą naprawdę szczególną. Jako nasza przyjaciółka Moskalka niezmiennie wierna idei niepodległości ULB. Ale przecież także obywatelka III RP, bo obywatelstwo polskie otrzymała w kwietniu 2005 r. od prezydenta Kwaśniewskiego.

Skądinąd sama się o nie zwróciła, choć głównie ze względów praktycznych, bo po utraceniu, jeszcze w grudniu 1975 r., obywatelstwa (ros. „poddaństwo”) radzieckiego pozostawała na emigracji w Paryżu bezpaństwowcem z paszportem nansenowskim. To zaś w nowej sytuacji politycznej bardzo jej utrudniało podróż do Rosji. Znamienne, że trudności robili jej od 1997 r. sami Francuzi podczas wylotów, a ona często powtarzała, że czuje się w sercu paryżanką i zostanie nad Sekwaną do końca swoich dni.

W ówczesnym wywiadzie, który Elżbieta Sawicka przeprowadziła z nią dla „Rzeczpospolitej”, na pytanie „Jak się czuje poetka rosyjska z polskim paszportem?”, odpowiadała we właściwy sobie sposób: „Poetką rosyjską byłam z paszportem sowieckim, potem z uchodźczym, teraz z polskim. Jakie to ma znaczenie?”.

A przecież często Polskę wtedy odwiedzała, bo była zaangażowana w organizowanie we Wrocławiu konkursów przekładów poetyckich z polskiego na rosyjski, najpierw Miłosza, a potem Różewicza, którego pod sam koniec życia na nowo dla siebie odkrywała. Opowiadała z wielką pasją o tym wszystkim mnie i mojej żonie Annie, gdy widzieliśmy się z nią po raz ostatni, jak się okazało, 22 czerwca 2013 r. w Krakowie.

Odważyłem się zapytać ją wtedy w kawiarni na Plantach, czy nie przetłumaczyłaby dla „Nowej Polszy” na rosyjski tak oburzającego ją w swoim czasie naszego z Romanowskim wywiadu z Siniawskimi. O dziwo, odparła z ujmującym uśmiechem, że chętnie, bo przecież złagodniała... Tyle że już nie zdążyła.

W sprawach zasadniczych pozostała niezłomna do końca. 25 sierpnia 2013 r. wzięła udział w demonstracji na pl. Czerwonym, w 45. rocznicę tamtej, historycznej. I nadal pod hasłem „Za wolność waszą i naszą”, tym razem już o wymiarze antyputinowskim. Pół roku przed aneksją Krymu. Transparent z nieśmiertelną inskrypcją rozwinęła teraz na placu grupa 12 ludzi, z których dziesiątkę zatrzymała policja. Nataszy aresztować już się jednak nie odważyli.

Co do Putina Gorbaniewska nie żywiła najmniejszych iluzji od począt-



• **Grzegorz Przebinda**

ur. w 1959 r., ruscysta i historyk idei, profesor UJ. W 2023 r. ukazał się w Znak-u jego dziennik pierwszego roku wojny Rosji przeciwko Ukrainie - „Ostatnia wojna Putina. Rozprawa filologiczna z Rosją”.

Tytuł tekstu - „Wyborcza”.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ku. Ta niechęć, a wkrótce i obrzydzenie wobec satrapy na Kremlu narastały od wojny Rosji przeciw Gruzji w sierpniu 2008 r. i od stłumienia antyputinowskich demonstracji w Moskwie na przełomie 2011 i 2012 r.

Dzisiaj widzimy, że w putinowskiej Rosji śladem dzielnej Gorbaniewskiej, ale także Siniawskiego i Daniela, Aleksandra Ginzburga, Jurija Gałanskowa, Łarisy Bogoraz, Olgi Joffe i rzeszy innych, idą kolejni ludzie niezłomni, płacąc za odwagę wolnością i zdrowiem, a czasem życiem: Aleksiej Nawalny, Władimir Kara-Murza młodszy, Ilja Jaszyn, miejski deputowany Aleksiej Gorinow, ptasznik Aleksiej Moskalow, kolejarz Michaił Simonow, student Dmitrij Iwanow, młoda reżyserka teatralna Żenia Berkowicz, dziennikarka i aktywistka Maria Ponomarienko, też notabene „leczona” psychicznie za sprzeciw wobec wojny.

Na emigracji również występują przeciw Putinowi liczni pisarze i artyści: Ludmiła Ulicka (skądinąd serdeczna przyjaciółka Nataszy z Moskwy), Boris Akunin (w Spec-Federacji Rosyjskiej uznany, po orwellowsku, za „terrorystę”), Władimir Sorokin, Wiktor Jerofiejew, Wiktor Szenderowicz, Dmitrij Gluchowski, Michaił Szyszkin, Dmitrij Bykow, Boris Griebenszczikow, Andriej Makarewicz, Oleg Kuwajew, Maksim Pokrowski, Alla Pugaczowa i Maksim Galkin, Liza Monietoczka, Julia Łatynina, Andriej Zwiagincew czy Iwan Wyrpajaw.

Po heroicznej demonstracji grupki sprawiedliwych na pl. Czerwonym w sierpniu 1968 r. praska gazeta „Literární listy” pisała, że istnieje przynajmniej „siedem przyczyn, dla których nie możemy nienawidzić Rosjan”. Dzisiaj ci, którzy życząc racjonalnie zwycięstwa Ukrainie, nie popadają jednocześnie w ślepą nienawiść wobec wszystkich Rosjan, mają po temu powodów jeszcze więcej. ●